Nr. 353. Kraków, wtorek 24 grudnia 1901. Rocznik X.

Adres Redakcyi i Administracyi: Kraków, ul. Bracka 15.

Telefon Nr. 396.

Wszelkie listy i przesyłki pieniężne należy adresować do Redakcyi lub Administracyi „Naprzodu", Kraków, Bracka 15.

Redakcya rękopisów nie zwraca, korespondencyj bezimiennych nie uwzględnia, listów nieopłaconych nie przyjmuje.

NAPRZÓD

Organ polskiej partyi socyalno-demokratycznej.

Numer pojedynczy 8 halerzy. Numer poniedziałkowy 4 halerze.

Wychodzi codziennie o godz. 8 rano, a w poniedziałki i dni poświąteczne o godz. 10 rano.

Do nabycia w Administracyi, ul. Bracka l. 15, oraz we wszystkich biurach dzienników.

Listy reklamacyjne nieopieczętowane nie podlegają opłacie pocztowej.

Adres na telegramy: Naprzód Kraków.

Prenumerata wynosi: W Krakowie (bez odsyłki): miesięcznie 1 korona 60 hal., kwartalnie 4 kor. 50 hal., rocznie 18 kor. — Z a d o s t a w ę d o d o m u dopłaca się miesięcznie 40 hal. — W Austryi: miesięcznie 2 kor., kwartalnie 6 kor., rocznie 24 kor. — W Niemczech: kwartalnie 7 marek. — W innych krajach kwartalnie 10 franków. — Za każdą zmianę adresu dopłaca się 40 hal. — Dla robotników w Krakowie i Podgórzu t y g o d n i o w a prenumerata 40 hal.

Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje Administracya za opłatą od miejsca wiersza jednoszpaltowego drobnym drukiem (petitem) za pierwszy raz po 20 halerzy, następny po 10 halerzy. — **Nadesłane** od miejsca wiersza drukiem petitowym po 40 halerzy za każdy raz. — **Załączniki** (prospekty i t. d.) przyjmuje się za ceną 2 kor. za 100 egzemplarzy dla zamiejscowych, a 1 kor. za 100 egzemplarzy dla miejscowych prenumeratorów. — Należytość należy n a p r z ó d nadesłać.

Do czytelników „Naprzodu"!

Numer jubileuszowy.

Z końcem grudnia, jako w dziesiątą rocznicę istnienia naszego pisma, wyjdzie numer jubileuszowy, zwiększony i ozdobiony ilustracyami. Numer ten będzie się nadawał do masowego rozszerzania. W tym celu upraszamy wszystkie organizacye, aby celem uregulowania nakładu zechciały czynić wczesne zamówienia. Zwracamy również uwagę, że numer jubileuszowy będzie się nadawał do ogłaszania anonsów, ponieważ wyjdzie w wielu tysiącach egzemplarzy.

Administracya.

Z DNIA.

Kraków, dnia 23 grudnia.

Z otchłani nędzy.

Krocie ludu polskiego chodzą głodne i zziębnięte. Praca — żywicielka, jedyne źródło nędznego życia tej robotniczej rzeszy, wymknęła się z ich spracowanych rąk, znikła jak mgła i zostawiła głodny tłum na pastwę nędzy i niedostatku. Dość rzucić okiem po ulicach miast, aby zobaczyć brudne tło łachmanów, na którem odbija okropnie nawet najmniejszy zbytek i szczęście możnych jednostek.

Ostatni grosz wyszedł już dawno z kieszeni robotnika; pozostały mu długi, zakłady zastawnicze, żebranie i zbrodnia. Wszystko to k o n i e c z n e, nieuniknione, żrące siły narodu i jego zdrowie fizyczne i moralne.

A masy te biedne nie umieją jeszcze nawet rozeznać p r z y c z y n y swej nędzy, nie umieją nawet głośno wołać o odrobinę chleba, o polepszenie bytu, — jednem słowem: o pracę.

Ta żyzna ziemia stała się dawno już „m a c o c h ą g m i n u", jak pisał przed laty nachtniony Ujejski. Macochą ta ojczyzna, która mogłaby być najlepszą matką, serdeczną karmicielką swych głodnych dzieci!

Przy zbliżających się świętach, wyrasta ta nędza masowa do wielkiej bolesnej tragedyi, mającej jakiś barbarzyński charakter, niezgodny wcale z tyle sławioną kulturą i cywilizacyą „chrześcijańską". Jałmużna już od dawna nie zdoła objąć tych ogromów niedostatku, który stał się rodzajem instytucyi społecznej.

Czyż ci, co odpowiedzialność za tę nędzę na siebie wziąć muszą, nie czują, dokąd prowadzi ten stan ludu całego? Czy nie czują, że na tej drodze musi przyjść wkrótce do katastrofy, niszczącej może więcej, niż korzyści przynoszącej?!

To przymusowe marnowanie sił robotniczych jest najstraszniejszem oskarżeniem dzisiejszych rządów w Galicyi. To degradacya niewinnego ludu, który zasłużył na lepszą dolę i na poczestniejsze stanowisko w świecie. A jeżeli nam odpowiedzą, że ten lud sam sobie winien, to wydadzą wyrok na tych wszystkich, co organizacye robotnicze tłumią i duszą, aby się tylko nie rozwinęły i nie wybiły na wierzch.

Zamiast myśli samopomocy społecznej, mamy paragrafy i biurokracyę; zamiast pracy w przemyśle, mamy humbug bankietów i zjazdów wrzaskliwych i płytkich, zamiast chleba, mamy frazes czułostkowy, a zamiast zdrowych i tęgich mas robotniczych, dostaliśmy wreszcie tłum biedny i zahukany. Oto narodowe plony gospodarki galicyjskiej! Oto „dźwiganie się z niewoli" i upadku...

Historya wkrótce wyda wyrok na ten bezrozum i na te krzywdy, dokonywane na tych, co p o t r z e b u j ą t y l k o p r a c y, aby żyć i rozwijać swe siły.

M y t e g o w y r o k u z e s p o k o j e m c z e k a m y.

Polski pan.

„Berliner Tageblatt" z soboty przynosi następujący telegram z Wiednia: **„Hrabia Roman Potocki, mający wielkie dobra w Królestwie i Galicyi, przegrał wczoraj w Jockey-klubie w bakarata $2^1/_4$ miliona koron,** z c z e g o s p o r t s m e n w ę g i e r s k i M i k o ł a j S z e m e r e w y g r a ł d w a m i l i o n y k o r. H r a b i a P o t o c k i j e s t t a k b o g a t y m, ż e s t a n j e g o m a j ą t k u n i e d o z n a p r z e z t o u s z c z e r b k u".

Oto nasza chwała, oto nasz patryotyzm! Hrabia polski, o którym wszystkie niemieckie gazety przyniosły wczoraj tę ohydną wiadomość, to ten niewygasający typ nikczemny, który rumieni polskie twarze od tak dawnego czasu wstydem i upokorzeniem.

„Berliner Tageblatt" podaje nawet nazwisko tej naszej „d u m y n a r o d o w e j"!

Bismark wiedział, że trafi Polaków i zrani boleśnie, wołając szlachcie: „D o M o n a c o!" Wiedział to, bo powiedział niestety srogą i okrutną prawdę.

Bo te „dumy narodowe" nawet dzisiaj wśród łez dziecięcych, wśród płaczu i szlochań biednych matek polskich, kobiet z ludu, ci hrabiowie, powtarzamy, nawet t e r a z nie mają nic lepszego do roboty, jak przegrywać m i l i o n y w bakarata do jakichś szantażystów, koniarzy i hultajów węgierskich, godnych towarzyszy polskiego hrabiego!

A tu w kraju wołanie głośne: „Kupujcie tylko u swoich!" „Wspierajcie przemysł, sztukę, pracę ojczystą!" „Składajcie datki na szkoły, na Śląsk, na katowane dzieci w Prusach, na ofiary caratu!"

Hrabia polski gra tymczasem w bakarata w Jockey-klubie i przegrywa $2^1/_4$ miliona!

Organ Potockich „Czas" zdołał zaledwie zebrać dwadzieścia kilka tysięcy koron na Wrześnię i jest z tego dumny, a jego panowie przegrywają jednej nocy w karty sumy **sto razy większe!**

Co powie na to opinia publiczna?

Jeżeli jakiś żydek z Ropczyc, czy z Psiej Wólki ma niemiecką pieczątkę, to piętnują go za to patryotyczne gazety; co zrobi opinia patryotyczna z marnotrawcą, który krwawą pracę tysięcy chłopów polskich potrafi przegrać jednej nocy do jakiegoś awanturnika.

Jeżeli prawdą jest, że owym szulerem był hr. Roman Potocki, to można go natychmiast ukarać publicznie. J e s t o n p o s ł e m s e j m o w y m i k o l e d z y j e g o p o w i n n i u c h w a l i ć s o l i d a r n i e n i e p o d a w a ć m u r ę k i, a b y g o w t e n s p o s ó b z m u s i ć d o o p u s z c z e n i a p r o g ó w s e j m o w y c h.

Pierwszy powinien to zrobić jego krewniak, hr. Andrzej Potocki, jako marszałek sejmu.

Zobaczymy, co panowie posłowie postanowią...

Przegląd polityczny.

= Komu zawdzięcza zabór pruski katowanie dziatwy szkolnej? Jest to teraz pytanie bardzo aktualne, a chcemy dać na nie odpowiedź zasadniczą, mianowicie, z czyjej winy istnieją dotąd stare, barbarzyńskie ustawy, dające w Prusiech prawo nauczycielom do bicia dzieci szkolnych wogóle, prawo, które w Poznańskiem w rękach hakatystów staje się źródłem tortur dla dziatwy polskiej.

O t o ż n i e o g r a n i c z o n e p r a w o c h ł o s t y i s t n i e j e w p a ń s t w i e p r u s k i e m, d z i ę k i p o b o ż n y m s o j u s z n i k o m K o ł a p o l s k i e g o — c e n t r o w c o m. Centrum bowiem w pierwszym rzędzie obaliło rozporządzenie dawnego ministra Bossego, w którem tenże chciał znacznie ograniczyć system bicia w szkołach pruskich. (Naturalnie Bosse nie czynił tego specyalnie dla Polaków).

Aby nie posądzano nas o chęć oczerniania czarnej ciżby klerykałów niemieckich, zacytujemy tu odnośny ustęp z "Gazety toruńskiej", która, mówiąc nawiasem, jak cała prasa burżuazyjna w zaborze pruskim, jest pisemkiem aż do mdłości klerykalnem. Otóż „Gazeta toruńska" pisze:

„Lud polski oczywiście powitał rozporządzenie z wielkiem zadowoleniem, ale gazety centrowe, które były w kłopocie z powodu wytoczonego pewnej berlińskiej przełożonej procesu o pobicie jakiegoś dziecka, wszczęły przeciw rozporządzeniu ministeryalnem piekielny hałas, który posłowie centrowi przenieśli aż do sejmu. Dziwnie występowali tam w obronie kija, a jeden z mówców wygłosił mądrą zasadę, że droga do serca dzieci prowadzi hinten herum.

„Skutek hałasu, któremu oczywiście wtórowali konserwatyści i interesowani nauczyciele, był ten, że minister oświaty własne swoje rozporządzenie znacznie złagodził. G d y b y t o n i e b y ł o n a s t ą p i ł o, g d y b y p i e r w s z e r o z p o r z ą d z e n i e m i n i s t r a d z i ś j e s z c z e z o b o w i ą z y w a ł o, z a j ś c i a w e W r z e ś n i b y ł y b y n i e m o ż l i w e. Z a j ś c i a w e W r z e ś n i i w y r o k g n i e ź n i e ń s k i m o ż n a ś m i a ł o z a p i s a ć n a p o c z e t **grzechów stronnictwa centrum**.

„Jeżeli dziś centrum w parlamencie ujmuje się za zasądzonymi w Gnieźnie rodzicami obitych dzieci wrzesińskich, spełnia nietylko obowiązek ludzkości, lecz nadto naprawia choć w części, co zawiniło w sejmie pruskim.

„Zapisujemy to dla tych, którzy za kilka artykułów gazeciarskich i mówek parlamentarnych w obronie ojców i matek wrzesińskich, a raczej w obronie „powagi rzeszy niemieckiej za granicą", gotowi znów sprzedawać centrowcom nietylko Śląsk, Warmię i wychodźtwo, lecz nawet kresy Prus Królewskich i Wielkopolski".

Do tych słów "Gazety toruńskiej" chyba już nie wiele dodawać potrzeba — można tylko wzruszyć ramionami nad zwrotem naiwnym o częściowej "naprawie" spełnionego barbarzyństwa przez poparcie interpelacyi wrzesińskiej. Perfidne poparcie, dzięki któremu „Koło", ku pośmiewisku gazet niemieckich, stało się stróżem powagi państwa niemieckiego! I czy nie było tem wstrętniejszem postępowanie owych tylekroć shańbionych kołowców berlińskich, k t ó r z y z w r ó c i l i s i ę o p o m o c — w o b r o n i e k a t o w a n y c h d z i e c i — d o t y c h, k t ó r z y n a n i e b i c z u k r ę c i l i.

EMIL ZOLA.

PRACA.

POWIEŚĆ.

154)

(Dokończenie).

Uszlachetniona miłość stała się zdrowiem, wonią, płomieniem, jasnem ogniskiem egzystencyi, rozlewającem się z pary kochanków na ojca i matkę, na dzieci, krewnych, sąsiadów, całą ludzkość, ogarniającem coraz szerszymi kręgami swego ożywczego ciepła świat. Miłością, jakby czystem powietrzem, oddychali wszyscy, zrównoważyła ona ludzkość, tak jak siła wzajemnego przyciągania równoważy gwiazdy, biegnące po bezkresach wszechświata.

Miłości tej błogie owoce zbierał Łukasz w postaci najczulszej opieki, jaką trzy staruszki otaczały sędziwość jego późnych dni. Same sędziwe, siwiuteńkie, Zuzanna, Josina i Soeuretta, miały dlań kult, blizki ubóstwienia. Josina, najmłodsza z trzech, licząca rok sześćdziesiąty ósmy, była zawsze tą samą kobietą miłości, ocaloną nad brzegiem grzechu i zbrodni. Łukasz nie przestawał jej kochać całą mocą i dziś jeszcze z religijną czcią całował okaleczałą rękę białej, jak gołąb, staruszki, którą wydobył z otchłani, aby ją niegdyś do dzieła oswobodzenia ludzkości, i która odbarczywszy go dziećmi, przedłużyła jego żywot w wieki.

Ośmdziesięciopięcioletnia Soeuretta była najruchliwszą z wszystkich, dzień cały zajęta. Nieladną niegdyś, bez wdzięku, wiek upiększył, ozdobił dziwnie uroczą szlachetnością, w jakiej czerpała siły do pogodzenia się z uczuciem swem dla Łukasza, który należał do innej. Nakoniec Zuzanna, licząca lat ośmdziesiąt ośm, najpoważniejsza ze wszystkich, nie mogła już tyle co tamte krzątać się. Nie odstępowała więc Łukasza ani na chwilę i tylko oczy jej zdradzały, że myśl jej nie przestała zajmować się tem wszystkiem, w co brak sił nie pozwalał jej już wglądać osobiście.

W pośrodku tej trójki staruszek, oddanych mu bez granic, Łukasz, krzepki jak dąb, trzymający się prosto, tylko nie władający nogami i skutkiem tego przykuty do swego okna, wychodzącego na miasto, wyglądał pod swoją białą, gęstą grzywą, z której nie wypadł ani jeden włosek, niby stary, odpoczywający lew.

Tymczasem poczęły się objawiać znaki niedalekiego zgonu. Spełniwszy dzieło, umrzeć miał Łukasz zapewne tak samo, jak i Jordan. Morzył go sen, mgła dobrze zasłużonego odpoczynku, na który czekał z całym spokojem. Wesoło patrzył śmierci w oczy, uznając ją niezbędną i słodką i nie potrzebując bynajmniej obietnic nieba, aby ją przyjąć mężnem sercem. Niebo było teraz na ziemi, odkąd prawda i sprawiedliwość ziściły ideał szczęścia ludzkiego. Wiedząc, że skoro umrze, odrodzać się będzie w innych, po niezliczone razy; czerpał w tem przeświadczeniu pogodne, godny spokój i widział w tem nagrodę, że naprawdę wszyscy się tyle dla ulżenia nędzy drugich, może zasnąć.

Josina, Zuzanna i Soeuretta, widząc, że tak powoli gaśnie, odpędzały mimo to od siebie smutek. Co rano roztwierały szeroko okna Łukasza, aby napełnić pokój powietrzem i słońcem, i zasypywały go kwiatami. Ponieważ zaś Łukasz przepadał za dziećmi, otaczały go więc o każdej godzinie rozbawioną dziatwą, chłopcami i dziewczynkami, których jasne i ciemne główki były również jakby bukiety kwiecia przyszłości. Łukasz zaś uśmiechał się do nich czule, rozkoszując się tem wezbraniem radości i nadziei życia, jakie go otaczały w ostatniej godzinie.

W dniu, w którym śmierć zdawała się już pewną, kobiety zgromadziły wszystką ulubioną dzieciarnię starca, wnuków i prawnuków w przepełnionym słońcem pokoju, tak, że stary, siwy lew ujrzał się otoczonym światłem, różami i młodzieżą. Poznając ich, nazywając imionami, rozpytywał.

Jeden z starszych chłopców miał łzy w oczach.

— Chodź no mi podaj rękę, mój dzielny Franciszku — przywołał go Łukasz. — Nie trzeba się smucić, widzisz, jacy my wszyscy kontenci. Urosłeś, jak widzę, będzie z ciebie kiedyś zuch nielada.

Potem zwrócił się do dwu dziewczynek piętnastoletnich.

— O! wy, to jesteście wesołe, obiedwie... I macie racyę. Pójdźcie, niech ucałuję wasze wiośniane buziaki, i bądźcie zawsze takie piękne i takie uśmiechnięte. W tem szczęście.

Nie mógł wreszcie rozeznawać wśród nich, jak tylko swoje, których liczba wzmagała się coraz. Począł je wołać, całować, ściskać, pieścić się z niemi, dawać im ostatnie rady i nauki, zachęcać, by rosły, aby były zdrowe, by kochały.

— Mój malutki Grzesiu! — ucałuj że mnie twojemi ustami świeżemi, jak poziomki, tylko mocno, bardzo mocno, abyś mnie długo, długo pamiętał.

Mówił z dziećmi o rodzicach. Kazał ich żegnać, i żądał, aby go cały ten drobiazg całował. Rozstawał się z niemi serdecznie, wszystkich chciał przycisnąć do serca, powierzał im bowiem przyszłość, swe dzieło, myśli jego zwracały się ciągle ku dziatwie, tym nowym siłom, w których miała odradzać się ludzkość. One, ta droga dziatwa z jego krwi i kości, która go otaczała w pogodzie chwil przedzgonnych, to byli wykonawcy tego testamentu prawdy i sprawiedliwości, testamentu odrodzenia człowieka.

— Idźcie, moje drogie dzieci!... Bądźcie roztropne, sprawiedliwe, dobre!... Pamiętajcie, żeście mnie wszystkie ucałowały dzisiaj i kochajcie się bardzo wzajemnie!... Przyjdzie dzień, w którym weźmiecie na swe barki wszystko to, co my dzisiaj czynimy. Tymczasem weselcie się, bawcie, bądźcie zdrowe i szczęśliwe!

Josina, Soeuretta i Zuzanna, z obawy hałasów, widząc, że Łukasz coraz słabszy, chciały wyprawić do domów krzykliwą gromadkę. Sprzeciwił się jednak, pragnął je zatrzymać przy sobie, umrzeć słodko, słuchając ich śmiechów. Zatrzymano je więc w ogrodzie, skąd przez okno mógł je widzieć, mógł się im przysłuchiwać dalej.

Słońce chyliło się już ku widnokręgowi, opromieniając całe miasto. Pokój cały był złoty od jego światła, Łukasz zaś, oblany jego blaskiem, patrzył długo w milczeniu w dal rozległych horyzontów. Uczyniła się cisza głęboka, wśród której kobiety słyszały tylko oddech jego w milczeniu, Soeuretta i Josina u jego boku, Zuzanna zaś utonęła w dumaniu. Nareszcie Łukasz odezwał się zwolna głosem, którym zdawał się do latać z coraz to większej dali:

— Tak... nasze miasto... odrodzone Beauclair jest tu... przed nami... I tamte inne, wraz z niem, które poszły za naszym przykładem, które połączyły się z niemi... Ale co się dzieje tam... za krańcami horyzontu... z tamtej strony gór Bleuses... i tam, daleko, w Roumanii... co się dzieje w tej chwili w szerokim świecie... Jak daleko

— **Budapeszteńska Izba handlowa przeciw niemieckiej taryfie cłowej.** Odbyte onegdaj w Budapeszcie walne zgromadzenie tamtejszej Izby handlowej, uchwaliło przedłożyć rządowi memoryał, w którym wyliczono wszelkie potrzebne zarządzenia, celem uchronienia Węgier od złych skutków nowej niemieckiej taryfy cłowej. Memoryał zaznacza, iż nowy projekt niemieckiej taryfy, podwyższający cła do takiej wysokości, uprawnia do przypuszczenia, że będzie zaledwie możliwem zawarcie z Niemcami traktatu, któryby umożliwiał utrzymanie obecnego stanu rzeczy. Wobec tego niebezpieczeństwa koniecznem jest myśleć o obronie i na postępowanie rządu niemieckiego odpowiedzieć podobnemi represaliami. Aby jednak represalia te nie zaszkodziły Węgrom, domagano się z wielu stron zniesienia związku cłowego z Austryą, co umożliwiłoby, iż Węgry na ustępstwa odpowiedziałyby ustępstwami, na wszelkie zaś nieprzyjazne kroki represaliami. Ponieważ jednak związek cłowy z Austryą ustalony jest aż do r. 1907 traktaty handlowe zaś muszą być w r. 1903 odnowione, przeto rokowania muszą być jeszcze prowadzone wspólnie z Austryą. Memoryał zaznacza, iż represalia mają mieć czysto przejściowy charakter tak, by każdej chwili mogły być zaniechane. Memoryał domaga się dalej, by szkody, jakie poniosłyby Węgry wskutek niemieckiej taryfy cłowej, zrównoważone były przez Austryę w drodze rozmaitych kompensat, jak np. przez przywrócenie obrotu mlewa, zniżenie cła na olej skalny itd. W końcu domaga się budapeszteńska Izba handlowa od rządu poczynienia odpowiednich kroków, celem takiego przedstawienia obecnego stanu rzeczy, by w przeciągu tego czasu stosunki między obu połowami monarchii mogły być w zadowalniający sposób uregulowane.

Przegląd społeczny.

Nadużycia przy wyborach do gal. zakładu ubezpieczeń we Lwowie. W ubiegłym tygodniu odbyło się we Lwowie poufne zgromadzenie robotników stolarskich z fabryki Wczelaka i Pragera, na którem omawiano nadużycia, popełniane przy wyborach do galic. zakładu ubezpieczeń robotników od wypadków. Zebrani jednomyślnie stwierdzili, że przy wyborach do zakładu ubezpieczeń działy się nadużycia, mające na celu uniemożliwienie robotnikom wyboru własnych kandydatów. Tak np. do wspomnianych fabryk nie doręczył zakład list, wskutek czego około 120 robotników straciło prawo głosowania. Po przemówieniu tow. Dryszki, który napiętnował popełniane przy wyborach nadużycia, zebrani uchwalili zaprotestować przeciw wyborom. Na proteście podpisało się natychmiast 90 robotników z fabryki Wczelaka, 20 zaś z fabryki Pragera, poczem wniesiono protest na ręce zakładu ubezpieczeń do namiestnictwa.

W sprawie wyborów do sądu przemysłowego we Lwowie odbyło się dnia 15 b. m. w niedzielę zgromadzenie lwowskich robotników stolarskich. Po przemówieniu tow. Dryszki, który przedstawił znaczenie sądów przemysłowych, wybrano jako kandydatów na asesorów: tow. Teodorowskiego, Topolskiego, Sotyka, Chomczyńskiego, Dryszkę, Kwiecińskiego i Hawrysza. Zarazem omówiono sprawę kongresu zawodowego w Przemyślu i wybrano delegatami na kongres tow. Teodorowskiego i Dryszkę.

Strejk kapeluszników w Tarnowie trwa dalej i przybrał szersze rozmiary, gdyż do strejku przyłączyli się ci robotnicy, którzy dotąd trzymali się zdala. Majstrowie zachowują się w sposób niesłychanie brutalny. Do rodziców strejkujących nasyłają oni swych pachołków i usiłują ich zmusić do tego, by nakłaniali swych synów do złamania strejku. Majstrowie udali się również do starostwa z denuncyacyą na sekretarza związku tow. Sekirnjaka. Tow. Sekirnjak uprzedził jednak pościg żandarmów za sobą i sam udał się do komisarza Majewskiego, któremu przedstawił całą sprawę. Dnia 16 bm. zjechał do Tarnowa inspektor przemysłowy, p. Kremer, celem rewizyi fabryk kapeluszów, przyczem wyszły na jaw po prostu straszne stosunki, panujące w tych warsztatach. Inspektor usiłował doprowadzić do ugody między pracodawcami a strejkującymi i w tym celu zarządził wspólną konferencyę w biurze starostwa. Majstrowie jednak nie chcieli żadną miarą zgodzić się na żądania strejkujących, przyczem sam starosta, wmieszawszy się do konferencyi, uniemożliwił ugodę. Równocześnie zaś tow. Sekirnjak otrzymał od komisarza Majewskiego „przyjacielską radę", by opuścił Tarnów, gdyż w przeciwnym razie zostanie wydalony.

Walka toczy się więc w dalszym ciągu. Robotnicy zdecydowani są od słusznych swych żądań nie odstąpić i prowadzić walkę aż do ostateczności.

Z organizacyi robotników krawieckich. W piątek 21 b. m. odbyło się poufne zgromadzenie rob. kraw. przy licznym udziale towarzyszów. O potrzebie i korzyściach organizacyi mówili: tow. Matejko, Misiołek, Pasławski, Rössler i wielu innych. Delegatem na zjazd przemyski wybrano tow. Rösslera. Utworzono nadto komitet, złożony z 6 członków, którego zadaniem będzie prowadzenie agitacyi wśród towarzyszów zawodowych.

Z doli krawców. Löbel Frischer właściciel pracowni krawieckiej (Krakowska 43), jest typem przedsiębiorcy, którego praktyki zasługują na publiczne napiętnowanie. Robotnicy, zajęci u niego, w liczbie 14, strejkują od 3 tygodni. Powód zatargu następujący: Czeladnicy wywalczyli sobie na początku sezonu zimane płacy od sztuki na tygodniową. (13 złr. przy 12 godz. pracy). Otóż sławetny „chlebodawca" obserwował ugodę dotąd, póki dzień był dłuższy, a nawał zamówień większy. Przed 3 tygodniami zażądał przy wypłacie powrotu do dawnych, błogosławionych stosunków, kiedy to pracowano z końcem tygodnia do 36 godz. bez przerwy niemal. Oczywiście robotnicy z oburzeniem odparli zakusy majsterka, opuszczając gromadnie pracownię. Zemstę, którą płonął do czeladników, wyładował Frischer na 2 chłopcach. Gdy ci okazali chęć pójścia za przykładem starszych swych kolegów, rzucił się na nich brutal, okładając pięściami, podbijając oczy i kalecząc! Chociaż pracownia od 3 tygodni stoi pustką, szan. p. Frischer zaciąwszy się, z 1 chłopcem i czeladnikiem, niejakim Morgenbesserem, którego nazwisko podajemy do wiadomości towarzyszów, pracuje dniem i nocą, byle tylko nie ustąpić. O Morgenbesserze wyraził się: „niech mnie, ile chce kosztuje, nawet 100 złr., ale na złość go nie puszczę, bo on mój." Tak, twój, p. Frischer, ten Morgenbesser, parobek majsterski i bezwstydny gwałciciel solidarności robotniczej! Z uczciwych, uświadomionych towarzyszów krawieckich żaden u Frischera w takich warunkach pracować nie będzie!

Z literatury i sztuki.

„Circe" Stanisława Rossowskiego. (Konferencya w Uniwersytecie ludowym we Lwowie).

„I lud ma prawo do piękna!" woła Oktawiusz Mirbeau, a toż samo czują i wołają wszyscy sprawiedliwie myślący. Zrozumiał też zasadę tę Uniwersytet ludowy i urządza od czasu do czasu duchową biesiadę dla tych, którym nie często dostają się w udziale estetyczne rozkosze. Tym razem przedmiotem konferencyi była sztuka St. Rossowskiego „Circe", której przedstawienia zakazała policya. Deklamacyę ostatnich obrazów utworu, wykonaną przez pp. Popławskich, poprzedziła krótka przemowa inż. Libańskiego.

3.000 lat upływa — mówił — odkąd Grecya dała światu sztukę. Grecy, to „lud dzieci" wiecznie młodych, żyjących i rozwijających się wśród bujnej przyrody, wśród czarów nieba i ziemi. Wszystko u ludu tego tchnęło melodyą szczęścia i życia, a mytologia jego, świat baśni olimpijskich jest odbiciem tego błogosławionego życia Greków. Dziś ludzie prawie nie są w stanie rozumieć greckiego ducha, który żąda szczęścia, rozkoszy, radości dla wszystkich.

W „Circe" poeta przeciwstawia te dwa światy: Grecki świat, gdzie ludzie czują szczerze i wypowiadają otwarcie, co czują i czas dzisiejszy, który wszystkie uczucia stara się zdusić frazesami o moralności, którego istotą życia jest faryzeuszowstwo. Ktoby zaś zarzucił, że świat grecki był światem pogańskim, niechaj uprzytomni sobie, jakim cielcom dziś świat służy. I dlatego, że sztuka ta odsłania nędzę życia i te fałszywe hasła cnoty, które są tylko pokostem wewnętrznego zepsucia, została zakazaną...

Następnie podaje prelegent krótką treść pierwszych trzech obrazów „Circe". Circe była czarodziejką, która ludzi przemieniała w zwierzęta, a zarazem była w Olimpie boginią szczęścia i rozkoszy. Śpiącą budzi Hermes, patron kupców i złodziei i podsuwa jej myśl, aby zeszła na ziemię, która tak przesiąkła nędzą i cierpieniem, iż stała się prawdziwym padołem płaczu. Niechaj pocieszy nieszczęśliwych, ześle im radość i rozkosz.

Circe chce natychmiast biedz, Hermes jednak wstrzymuje ją i tłómaczy jej, że nie może ludziom ukazać się w koturnie greckim, musi przybrać suknie eleganckiej damy. W tem więc przebraniu Circe schodzi na ziemię i zaraz w pierwszym obrazie podsłuchuje rozmowę między zblazowanym hrabią, łotrem i faryzeuszem, i radcą, którego żona jest kochanką hrabiego. Z ust obu płyną frazesy o dobru ludu, w gruncie jednak są oni pełni niewiary i zepsucia. Circe dziwi się, iż i śladu cierpienia odkryć u ludzi tych nie mogła. W drugim obrazie widzimy ją w nocnej kawiarni, lecz od tego, co tu widzi, odwraca się ze wstrętem. I w saloniku „Żółtego fiołka", do którego wchodzi w obrazie trzecim, spotyka poetów, symbolistów, wypowiadających wiele pustych słów, lecz i tu nie może znaleźć ludzi, którzyby warci byli, by ich rozkoszą i szczęściem darzyła.

W czwartym obrazie dopiero Circe spotyka człowieka, a jest nim przywódca robotników, który dla braci swych i towarzyszów domaga się ustępstw u fabrykanta. Obraz ten, zatytułowany „Zabójca" i następny „Zmartwychwstanie", poznała publiczność z doskonałej deklamacyi pp. Popławskich.

W gabinecie bogatego fabrykanta (którą to postać przybrał Hermes) znajduje się radca. Biada on nad tem, że spotkały go nieszczęścia: umarła mu córka, żona uciekła, zięć własny napiętnował go publicznie, jako łotra. Hermes-fabrykant pocieszą go, lecz radca, sam w głębi duszy niezbyt zmartwiony, myśli tylko o tem, jakby odzyskać utraconą popularność. „Komu bramę zamkną, niech furtki poszuka", skoro sprzeniewierzył mu się konserwatyzm, gotów złączyć się z wrogami „konserwy", „wszak mniejsza o kierunek — gdy o wpływy idzie". A do dopięcia celu potrzebuje pomocy fabrykanta, który mu ją przyrzeka, żądając w zamian, aby radca wpływem swym popierał kandydaturę jego przy wyborach.

Rozmowę tę, przepełnioną frazesami o „ofiarności dla sprawy publicznej", o „pracy dla ludu" itd., przerywa wejście Żarskiego, który, jako przywódca deputacyi robotniczej, przychodzi żądać podwyższenia płacy.

Fabrykant z ironią przyjmuje delegata robotników, chwali się, iż zrobił, jakie mógł ustępstwa i teraz wyrazu wdzięczności czeka, Żarski jednak z oburzeniem zwie te ustępstwa kością psu rzuconą; nadszedł już czas, iż lud ujrzy, że tkwią w nim siły tak olbrzymie, co go tak potężnym czynią, iż bogatych w jedwabie i złoto przystraja; ruszyło się nakoniec mrowie i gniew wyciąga groźne swe ramiona. Gdy zaś fabrykant trwa w swym uporze, Żarski wychodzi z groźbą, iż maszyny dziś jeszcze staną, a „setki ziemst wichrzyć zaczną w duszy ludu roboczego." I już chce Żarski czerwoną chustką dać groźny znak czekającym towarzyszom, gdy powstrzymuje go wchodząca Circe, która rozmowę jego z fabrykantem słyszała. W nim nareszcie widzi ona człowieka, któremu warto rozkosz nieść, chce go więc nią obdarzyć, obiecuje mu wszelkie uciechy miłości i szczęścia. On jednak odpycha ją z oburzeniem, mówi o swej steranej, uciech pozbawionej młodości, o zadaniu, jakie widzi dziś przed sobą. Dziś kochanką jedyną jego, to sprawa robotnicza, a gdy Circe natrętna odepchnąć się nie daje, wyciąga sztylet i przebija ją.

Lecz rozkosz jeszcze nie zginęła; odnajdujemy ją w V obrazie pt. „Zmartwychwstanie". Uratowała ją z pałacych się pałaców Magdalena, dawniej żona radcy, dziś kobieta, pokutująca za grzechy dawne, poświęcająca wszystkie swe siły biednym ludziom, wśród których żyje. Przyniosła zranioną i omdlałą Circe do ubogiej swej chatki, cuci ją, przywołuje lekarza i przywraca do przytomności. A gdy Circe skarży się, że nigdzie na świecie ludzi godnych szczęścia nie spotkała, ani też nie dostrzegła śladu zasad Chrystusowych, Magdalena tłumaczy jej, „że tylko tam jest Chrystus, gdzie ból się sroży i gdzie nędza blada" i Circe uczuje obecność jego, gdyż teraz i ona cierpi.

I istotnie w apoteozie ukazuje się jej postać świetlana, która przyjmuje rysy jej zabójcy. Postać kładzie rękę na czoło Circe i każe jej iść za sobą, chce ją bowiem zawieść z dróg, gdzie się błąkała, tam, gdzie dary jej przydać się mogą i gdzie na nowo cudny blask jej zapłonie. Gdy zaś Circe odpowiada, że już uczynić tego nie może, bo śmierć czuje w łonie postac pociesza ją, iż ta śmierć

---

zaszły kraje i ludy w długiej i ciężkiej walce ku Miastu Szczęścia?...

Umilkł znowu, opadnięty myślami. Wiedział, że ewolucya dokonywa się wszędzie, dokonywa się bez przerwy z coraz to większą szybkością, szerząc się z prowincyi na prowincyę, z krajów na kraje, przekraczając góry, rzeki i morza, przesuwając się z jednego kontynentu na drugi, zmiatając rządy i religie, jednocząc narody z sobą. Nie wszędzie jednak dokonywało się to w sposób jednakowy. Podczas kiedy w Beauclair odbyło się wszystko stosunkowo bez zbyt wielkich katastrof, gdzieindziej wybuchały rewolucye, lała się krew, szalały mordy i pożogi. Nie było dwu państw, w którychby się przeobrażenie dokonało w jeden i ten sam sposób; ludzkość dążyła najrozmaitszemi drogami do jednego wspólnego celu, do wspólnej metropolii powszechnego wszystkich narodów zbratania.

Ponowił więc Łukasz z cicha, jakby we śnie:

— Ach! jakże bardzo pragnąłbym wiedzieć... tak!... wiedzieć, zanim zamknę oczy na zawsze... ile, do dzisiaj, dokonano tej wielkiej pracy... Zasnąłbym wtedy spokojniej... Uniósłbym z sobą jeszcze więcej pewności i nadziei...

Pośród milczenia, które zapanowało po tych jego słowach, kobiety wraz z nim błądziły oczyma po oddali.

Wtem poczęła mówić Josina:

— Słyszałam coś niecoś o tem od przejeżdżających... W jednej z wielkich republik kolektywiści stali się panami placu po długoletniej walce politycznej o opanowanie Izb i rządu. Nie mogąc dopiąć celu drogą legalną, wykonali zamach stanu, rachując na poparcie ludu. Nazajutrz wprowadzili w czyn cały swój program za pomocą ustaw i dekretów. Poczęło się masowe wywłaszczenie, wszelka własność prywatna została unarodowioną, narzędzia pracy powróciły do rąk ludności roboczej. Zniknęli z widowni właściciele, kapitaliści, szefowie, państwo samo zawładnęło wszystkiem, stając się jednocześnie posiadaczem, kapitalistą i panem, regulatorem i rozdawcą na wszystkich polach życia społecznego. Rozumie się, takie radykalne zmiany nie mogły się odbyć bez strasznych zamięszań. Klasy posiadające sprzeciwiały się wywłaszczeniu, powstały rozruchy we wszystkich punktach kraju. Ludzie woleli dać się zabić na progu swych posiadłości, niż je sobie odebrać. Inni je niszczyli, zalewali kopalnie, rujnowali koleje żelazne, fabryki, machiny, wrzucali do morza walory i złoto. Trzeba było oblegać domy i całe miasta, wojna cywilna trwała lata, zbroczyła krwią kraj. Potem objawiły się rozliczne trudności w nadaniu rzeczom nowego biegu, w kontroli pracy i podziału produktów, co wymagało tak skomplikowanego i olbrzymiego aparatu biurowego i nadzorczego, że życie zmieniło się w kasarnię, ujmującą człowieka w rygor twardszych i ciaśniejszych, niż kiedykolwiek przepisów. Lecz przecież w końcu zdołano osiągnąć ład, sprawiedliwość, uszlachetnić pracę, usunąć najemnictwo, kapitał, handel i pieniądz, przeprowadzić równy podział bogactw. Jak słyszałam, dzisiaj podobno panuje już pokój w tem państwie kollektywistycznem, które przeszło tyle krwawych katastrof, przed zdobyciem wolności i szczęścia.

Kiedy umilkła, Łukasz odezwał się:

— Tak... to droga krwi... jedna z tych, jakich nie chciałem...

Wówczas zabrała z kolei głos Soeuretta, z oczyma zapatrzonemi w szeroki świat po za grzbietem gór Bleuses biegnący w nieskończoność:

— I ja też wiele w tym kierunku nowin słyszałam... Naoczni świadkowie opowiadali mi rzeczy okropne... W jednej z rozległych monarchii w naszem sąsiedztwie, anarchiści rozwalili starą budowę społeczną za pomocą bomb i dynamitu. Lud taki był znękany, że przyłączył się do nich, dopełniając dzieła oswobodzenia przez zmiecenie najdrobniejszych okruszyn zgniłego świata. Długo, nocami, płonęły miasta jak głownie. I nastał przepowiedziany potop krwi, który proroctwo anarchistyczni zapowiadali oddawna, jako nieuchronną konieczność. A potem nastały nowe czasy pod hasłem: „Każdemu wedle jego potrzeb", w miejsce dawnego: „Każdemu wedle jego pracy". Zgromadzono bogactwa na jeden stos i podzielono się niemi. Od tej chwili nie było żadnej władzy więcej, żadnych praw, żadnego rządu. Anarchiści chwycili się środków morderczych, aby zle zniszczyć z korzeniem. Wszelka polityka bowiem złą była, zatrutą, ponieważ zmuszała w sposób nieunikniony do kompromisów i targów, których ofiarą padali w końcu zawsze wydziedziczeni. Na ruinach starego, zburzonego, zrównanego z ziemią świata, anarchizm mógł nareszcie próbować zrealizowania swych wzniosłych i czystych marzeń. Była to najszersza, najidealniejsza, jaką sobie tylko wyobrazić można koncepcya sprawiedliwości i pokoju, jednostka wolna w wolnem społeczeństwie, powszechne prawo do życia bez jakichkolwiek zapór, dostępne wszystkim odtąd bez wyjątku, przez udział we wszystkich dobrach ziemi. W ten sposób zwolna anarchia spłynęła się z ewolucyą komunistyczną, nie była ona bowiem w gruncie rzeczy niczem innem, jak tylko negacyą polityczną, różniła się od innych sekt tylko żądaniem zburzenia wpierw wszystkiego przed podjęciem nowej budowy. Akceptowała zresztą i asocyacyę i wolne grupy z wolnej wymiany, — to też po epoce pożarów i mordów połączyła się z resztą wyzwolonych ludów w powszechnej federacyi.

— Tak jest! — rzekł Łukasz, kiedy Soeuretta skończyła mówić. — W dniu ostatnim, na progu ziemi obiecanej anarchiści, po kolektywistach, połączyć się muszą z uczniami Fouriera. Chociaż drogi ich były różne, cel jednak tych i tamtych był jeden i ten sam.

Po chwili zadumy zaś dodał:

— Ileż łez, krwi, walk ohydnych, przed osiągnięciem braterskiego pokoju, upragnionego przez wszystkich zarówno! Tyle wieków bratobójczych wśród ludzi walk, kiedy przedmiotem spornym było tylko pytanie, czy należy pójść na prawo, czy też na lewo, by prędzej zdążyć do szczęścia!...

Wówczas Zuzanna, milcząca aż do tej chwili w głębokiej zadumie, przejęta wielkim dreszczem litości, ozwała się ostatnia:

— Ach! ta wojna ostatnia! ta wojna ostatnia!... Była ona tak straszna, że ludzie połamali po niej na zawsze wszelką broń i zniszczyli armaty... Działo się to prawie na samym początku przesilenia społecznego, które miało odmówić świat — a opowiadał mi te rzeczy człowiek, który patrząc na ostatnie starcie narodów, omal że zmysłów nie postradał. Pół Europy rzuciło się na drugą połowę! Części świata poszły za tym przykładem, całe floty stanęły przeciw sobie na oceanach o rządy nad ziemią i wodą. Wszystkie narody wzięły udział w boju, jedne wciągnięte przez drugie, pałając dziedziczną furyą wojny, gotowe się wzajem zniszczyć, jakby na pustych jałowych polach z dwu ludzi jeden był zbyteczny. I starły się dwie armie wrogich braci w samem centrum Europy na równinie, gdzie mogły się mordować miliony. Milami całemi ciągnęła się linia bojowa, za nią

otwiera bramę piękniejszemu zmartwychwstaniu. Nowe nastają czasy, ale bez rozkoszy świat istnieć nie może, tylko odtąd w innym duchu działać ona będzie.

Ty, co w zwierzęta przemieniałaś ludzi,
Zezwierzęconych w ludzi zmień rozkoszą.

N

KRONIKA.

Kalendarzyk historyczny. 24 grudnia. 1524. Podróżnik Vasco de Gama umiera. — 1798. Urodziny Mickiewicza.

Dziś teatr zamknięty.

Środa: „Dziady“, sceny dram. w 7 obrazach A. Mickiewicza.

Czwartek: O godz. 3 po południu: „Ksiądz Marek“, poemat dram. w 5 obrazach J. Słowackiego O godz. 7 wieczorem. „Krzyżacy“, obraz dziejowy w 12 odsłonach, ułożony na scenę przez A. Walewskiego z powieści H. Sienkiewicza.

Piątek: „Krzyżacy“.

Sobota: „Faust“, tragedya w 5 aktach Göthego.

Niedziela: „Dwie sieroty“, dramat w 7 obrazach d'Ennery i Cormon.

Wtorek: „Dama od Maksyma“, krotochwila w 3 aktach J. Feydeua.

Nagroda za zdradę ludu. Ks. Stojałowski przedkłada obecnie stańczykom rachunek za rozbijanie opozycyi ludowej i wstąpienie do Koła polskiego. Ostatni numer „Wieńca-Pszczółki“ donosi, że stronnictwo chrześcijańsko-ludowe czy też „ludowców wierzących“ stawiać będzie kandydaturę ks. Stojałowskiego na członka Wydziału krajowego z kuryi gmin wiejskich.

Pisemko Stojałowskiego dodaje: „Jeżeli stronnictwu rządzącemu zależy na tem, aby w Wydziale krajowym w departamencie gminnym była sumienna i rozumna praca(!), to nie powinno się sprzeciwiać tej kandydaturze“.

Przeciw gwałtom pruskim. Donoszą nam z N. Sącza: Wobec znanego już odmówienia przez nowosądecką radę miejską sali na zgromadzenie w sprawie wrześnińskiej, zwrócił się komitet obywatelski do tut. Czytelni mieszczańskiej, która też w istocie sali udzieliła. Z powodu jednak spóźnionej pory nie można było wnieść podania do starostwa o zgromadzenie publiczne, wobec czego urządzono poufne, w niedzielę dnia 22 bm. przy nader licznym udziale uczestników. Zagaił tow. Malisz, piętnując w ostrych słowach zachowanie się nowosądeckiej rady miejskiej. Pierwszy przemówił p. Zygmunt Mayer, który przedstawił gwałty, popełniane przez hakatystów pruskich na Polakach.

Następnie przemówił tow. Malisz, zaznaczając, iż tylko uświadomiony, zorganizowany lud wywalczy narodowi polskiemu należne mu prawa.

Po przemówieniach referentów uchwalono rezolucyę, protestującą w ostrych słowach przeciw gwałtom pruskim. Również uchwalono rezolucyę, wyrażającą sympatyę słuchaczom ruskim.

Wiec w sprawie Wrześni odbył się 22. bm. w Przemyślu, w sali ratuszowej, wypełnionej po brzegi przez inteligencyę, młodzież akademicką, kobiety i robotników. Po przemówieniach p. Kusiby i p. Tarnawskiej, uchwalono 1) bojkot wyrobów pruskich; 2) zaopatrywać się w wyroby krajowego przemysłu; 3) wezwać posłów polskich do parlamentu i sejmu, aby poczynili wszelkie kroki, celem założenia nowych szkół przemysłowych; wyjednania taniego kredytu i ulg podatkowych dla krajowych przemysłowców, wezwać kupców, aby zerwali wszelkie stosunki z pruskiemi firmami; 4) nie posyłać dzieci do szkół niemieckich, nie sprowadzać niemieckich bon; 5) wyrazić pogardę pruskim katom, a cześć ich ofiarom. Nadto na wniosek tow Schiffera, zgromadzeni uchwalili wezwać posła dra Tarnawskiego, aby poruszył w sejmie galicyjskim sprawę wrześnińską.

Szkoła polska w Morawskiej Ostrawie. Zarząd główny tow. Szkoły ludowej ogłasza w sprawie założenia szkoły polskiej w Morawskiej Ostrawie odezwę, w której między innemi czytamy:

Pięć tysięcy polskich dzieci w wieku szkolnym, dzieci Polaków, stale w Ostrawie i sąsiednich gminach śląskich zamieszkałych, uczy się z konieczności w szkołach niemieckich lub czeskich wobec braku polskiej szkoły. A przecież i czasowo przebywająca ludność polska, do 20.000 głów wynosząca, dostarczać będzie szkole polskiej uczniów, którzy rodzimą, polską, a nie obcą kulturę w różne zakątki kraju rozniosą. Towarzystwo Szkoły ludowej postanowiło skorzystać z gotowego budynku „domu polskiego“ i nie tracąc z widoku budowy własnego gmachu na szkoły w przyszłości — rozpocząć pragnie naukę w dwóch, na szkołę się nadających salach „domu polskiego“. W ten sposób paląca potrzeba szkoły polskiej w Ostrawie choć częściowo będzie załatwioną.

Kosztem 4.000 koron rocznie 2-klasowa na razie szkoła może mieć zapewnione utrzymanie. Krakowskie Koło pań Towarzystwa szkoły ludowej, które złożyło już tyle dowodów energii w zbieraniu ofiar na rzecz szkół kresowych, z całym zapałem podejmuje akcyę zbierania datków na rzecz szkoły polskiej w Morawskiej Ostrawie. Ufamy, że społeczeństwo pospieszy skwapliwie z datkami, żeby otwarcie szkoły już z nowym rokiem szkolnym uczynić możliwem. Wszelkie datki nadsyłać można na ręce zarządu Koła pań Towarz. szkoły ludowej lub zarządu głównego Towarz, szkoły ludowej, bądź też za pośrednictwem redakcyi wszystkich pism polskich.

Dalsze przygody „Latarni“ w Prusiech. Sądy pruskie wciąż jeszcze nie chcą pozostawić w spokoju Nru 5 „Latarni“, wydanego w maju 1900 r., a zawierającego broszurę „Precz z militaryzmem!“ Tow. Morawskiego, oskarżonego o rozszerzanie tej broszury, sąd berliński dawno już uwolnił, nie dopatrzywszy się w treści broszury specyalnej obrazy armii pruskiej. Mimo to znów sąd bytomski wytoczył proces tow. Dylongowi z Królewskiej Huty o rozszerzanie tej samej broszury. Dnia 20 b. m. stanął tow. Dylong przed sądem w Bytomiu. Rozprawa zakończyła się uwolnieniem oskarżonego, bo sam prokurator wniósł uwolnienie. Może teraz sądy pruskie dadzą już wreszcie spokój „Latarni“.

Zywcem pochowana. Z Lizbony donoszą do „Vossische Zeitung“ o następującym strasznym wypadku, który głęboko wstrząsnął opinią publiczną: Donna Maria Romano de Gavazzo, dama pochodząca z burżuazyjnych kół stolicy portugalskiej, matka kilkorga drobnych dzieci, czuła się od kilka dni niezdrową, aż nagle pewnego poranku znaleziono ją w łóżku nieżywą. Ponieważ w Portugalii z powodu ciepłego klimatu pogrzeb odbywa się w przeciągu 24 godzin, przeto odpowiednie przygotowania poczyniono nadzwyczaj szybko, i umarłą włożono natychmiast do trumny, której wieko szczelnie zabito. Następnego dnia odbył się pogrzeb. Zanim jednak spuszczono trumnę do grobu, odezwał się wewnątrz przytłumiony krzyk, wkrótce potem usłyszano drapanie o ściany trumny, odbito natychmiast wieko i umarła ku ogólnemu przerażeniu zerwała się z trumny. Odniesiono ją natychmiast do domu, pomoc lekarska jednak okazała się bezskuteczną; nieszczęśliwa po 5 godzinach zmarła, tym razem już rzeczywiście. Przypuszczają powszechnie, iż chora w chwili, gdy lekarz wystawiał świadectwo jej śmierci, straciła tylko przytomność wskutek tężca. Opinia domaga się ostrych zarządzeń przeciw powtórzeniu się podobnie strasznych zajść.

Nowe pismo. Z dniem 1. stycznia 1902 zacznie wychodzić w Krakowie „Gazeta Szkolna“ pod redakcyą p. Stanisława Rosoła, byłego kierownika szkoły ludowej w Żywcu.

Numer okazowy może otrzymać bezpłatnie każdy, kto tego zażąda.

Dyrektor gimnazyum rzeszowskiego Nogaj zakazał uczniom swego zakładu brania udziału w wiecu w sprawie procesu wrześnińskiego, ażeby broń Boże któryś z tych biednych młodzieńców nie dowiedział się o metodach pedagogicznych w Prusach. Zato ks. Karakulski surowo przestrzega, aby każdy z studentów miał podczas nabożeństwa niedzielnego książeczkę do nabożeństwa i różaniec.

Zaburzenia głodowe w Budapeszcie. Z Budapesztu donoszą, iż onegdaj po południu zebrało się około 4000 robotników pozbawionych pracy i urządziło pochód po najbardziej ruchliwych ulicach miasta. W miarę posuwania się naprzód wzrastał tłum i wkrótce dosięgnął liczby 8000 i podążył w stronę kasyna narodowego, do którego go jednak policya nie dopuściła, przyczem podczas szarży poranili policyanci kilka osób. To zaogniło sytuacyę i demonstranci, cofając się przed naporem policyi do ulic bocznych, powybijali szyby wystawowe w wielu sklepach.

Około „kawiarni angielskiej“ padł nawet z tłumu strzał rewolwerowy, który rozbił wielką szybę, nie raniąc wszakże nikogo. Natomiast kilka zranień spowodowanych zostało kamieniami. Między innymi odniósł ranę kapitan honwedów Roda. Demonstracye trwały do godziny 6 wieczorem. Policya dokonała licznych aresztowań. Z ogólnego zamięszania usiłowali korzystać i złodzieje. Węgierskie biuro korespondencyjne, które rozesłało ów opis do dzienników, dodaje, iż z jednej z wystaw jubilerskich skradziono kilka zegarków i łańcuszków.

„Wystawa willi Zakopańskiej“ w gmachu Towarzystwa Sztuk pięknych, będzie otwartą na żądanie publiczności w drugi dzień świąt od 11. rano do 7. wieczorem.

Klerykali o świętopietrzu. Klerykalne pismo „Semaine religieuse“, wychodzące w Lyonie, rozpisuje się o potrzebach pieniężnych papieża. Według tego pisma na opędzenie wydatków, połączonych z utrzymaniem dworu i innych, potrzeba papieżowi rocznie 7 milionów. Ponieważ 3 miliony ma on zupełnie zabezpieczone, pozostałe 4 musi zdobywać, pukając do serc wiernych. Otóż od roku 1896 świętopietrze, zbierane dla papieża, wynosi rocznie 2 miliony. Ameryka i Hiszpania nie dają obecnie nic, Francya sypie pieniędzmi skąpiej. Wobec tego papież, jak twierdzi „Semaine“, postanowił odwołać się do biskupów niemieckich z żądaniem, by zbierano dlań świętopietrze 4 razy do roku.

Klerykalna taktyka przedwyborcza we Francyi. Przed kilkoma dniami podał jeden ze współpracowników „Temps'a“ w tym dzienniku dyalog ze zmyślonym przedsiębiorcą wyborczym, który ofiarował mu za skromnem wynagrodzeniem swoje usługi przed wyborami. Ów przedsiębiorca szeroko rozwodził się nad tem, jak on z dobraną kompanią potrafi wywołać sztuczną klakę dla kandydata, który mu się opłaci, lub kompletną klapę jego przeciwnika. Tłómaczył różnicę pomiędzy salą z galeryą, skąd można rzucać krzesełka na kurki gazowe i obawą pożaru wywołać panikę, a salami bez galeryi itd. W końcu tego dyalogu odsłania się rąbek satyry: gdy współpracownik „Temps'a“ podziwiając fachowe uzdolnienie swego gościa, zapytuje go, czy to on sam wpadł na takie pomysły, oświadcza tenże skromnie, że nie i podaje mu egzemplarz gazety „Croix“ z dnia 25 listopada. Zdumiony dziennikarz odczytuje tam oprócz powyższych szczegółów następujące zdanie, świadczące o zdziczeniu klerykałów francuskich, których „Croix“ jest organem. „Niegdyś padały strzały dla chwały boskiej. Dziś Pan Bóg stał się mniej wymagającym i zadowalnia się pięścią“. Tak przed wyborami przemawiają ci, którzy się mienią obrońcami religii i ośmielają się nawet wypisywać takie szelmostwa w piśmie, któremu tytułowi nadali nazwę godła chrystyanizmu (Croix znaczy krzyż). A dodajmy, że wydają to pismo ojcowie asumpcyoniści. I potem klerykali francuscy dziwią się i pienią, gdy olbrzymia większość w parlamencie uchwala ograniczenia, lub rozwiązania rozpolitykowanych kongregacyj zakonnych.

Akcya przeciw Laskowskiemu. Jak donosi „N. Reforma“, część klubu autonomistów i rolników jest przeciwna wyborowi b. delegata Laskowskiego na członka wydziału krajowego, a za wyborem dra Tadeusza Pilata. Nie jest jednak wykluczonem, że zostaną wybrani i Laskowski i Pilat. Pewne są tylko mandaty: Wereszczyńskiego, Onyszkiewicza i Vayhingera, o ile zechciałby wybór przyjąć. St. Dąbski oświadczył stanowczo, że wyboru nie przyjmie. O ten mandat stoczy się walka pomiędzy Adamem Jędrzejowiczem, Sękowskim a prof. drem Marsem, który radby objąć po p. Dąbskim referat sanitarny.

Wybory do żydowskiej gminy wyznaniowej. Wybory odbędą się dnia 30 b. m. Ponieważ termin reklamacyjny nie był należycie ogłoszonym, zażądała opozycya od magistratu oznaczenia nowego terminu reklamacyjnego, a tem samem odroczenia wyborów, z powodu różnych nieformalności. Magistrat nie uwzględnił tego podania i orzekł, że zarzuty w niem poczynione mogą być rozstrzygnięte w toku postępowania reklamacyjnego. Wczoraj odbył magistrat nadzwyczajne posiedzenie i rozstrzygnął wszystkie wniesione reklamacye.

Drugi tor kolejowy. „Wiener Abend Post“ ogłasza rozporządzenie ministerstwa kolejowego wydane do dyrekcyi kolei Nord-West-Bahn, wzywające dyrekcyę do wybudowania drugiego toru i przedłożenia planów najdalej do 30 czerwca 1902.

P. Tomasz Sołtysik, dyrektor gimnazyum im. Sobieskiego, obchodził dnia 21 bm. swoje imieniny. Młodzież i nauczyciele składali powszechnie szanowanemu solenizantowi serdeczne gratulacye. W imieniu grona nauczycielskiego przemawiał katecheta ks. Puszet, który przyszedł już do siebie po znanej powszechnie niemiłej aferze, w imieniu młodzieży uczeń Morawski. Dyrektor, wzruszony do głębi, odpowiedział przemówieniem o obowiązkach młodzieży i kierowników młodzieży. Następnie odśpiewał chór młodzieży piękną kantatę.

Właściciele restauracyj przy ul. Sławkowskiej upraszają nas o skonstatowanie, że awanturnicze elementy, grasujące wieczorem po ulicy Sławkowskiej, zbierają się nie po restauracyach, lecz po kawiarniach. Jednę z tych kawiarń zamknęły władze policyjne zaraz po wypadku, którego ofiarą padł śp. Uziębło. Na całej ulicy Sławkowskiej są zaledwie trzy restauracye. Cyfra ta jest stosunkowo nieznaczną, skoro się zważy, że na ul. Floryańskiej jest ich dwa razy tyle.

Śląski rząd krajowy nie zezwolił na założenie oddziału Uniwersytetu ludowego z siedzibą w Boguminie-Dworzec, pomimo to, że statut tego Towarzystwa, mającego oświatę na celu, obejmuje nietylko Galicyę z Bukowiną, ale i Śląsk cały. Zarząd główny Uniwersytetu ludowego założył rekurs do ministerstwa spraw wewnętrznych przeciw orzeczeniu rządu krajowego w Opawie.

Sprawa wrześnińska a sejm galicyjski. Donoszą z Wiednia, iż odeszło stamtąd poufne, lecz surowe polecenie do Lwowa, aby wszelkiemi siłami stłumić możliwość rozpraw nad sprawą wrześnińską w sejmie.

Echa demonstracyi akademików charkowskich. „Chark. gubiernskija wiedomosti“ ogłaszają postanowienie obowiązujące, wydane przez gubernatora charkowskiego Tobisena z dnia 15 grudnia: „Dla zapewnienia porządku publicznego i bezpieczeństwa uznaję za konieczne na mocy art. 15 i 16 przepisów ochrony porządku państwowego, wydać następujące przepisy dla mieszkańców gub. charkowskiej: 1) zabrania się tworzenia wszelkich tłumnych zgromadzeń i zebrań na ulicach, placach, ogrodach i w innych miejscach i gmachach prywatnych i publicznych, bez odpowiedniego pozwolenia; 2) zgromadzenia utworzone przypadkowo lub z porozumienia powinny być niezwłocznie przerywane, a uczestnicy ich winni się rozejść na pierwsze wezwanie policyi: 3) osoby, wykraczające przeciwko pomienionym wymaganiom będą skazywane sposobem administracyjnym na grzywnę do 590 rb. lub na areszt do 3-ch miesięcy; 4) takim również karom ulegną ci, którym będzie dowiedzione, że podburzali lub zezwalali na występki, przewidziane w tem postanowieniu“.

Proces o wydanie tajnych dokumentów.

Berlin, 22 grudnia. Dziś odbyła się rozprawa przeciw woźnemu z ministerstwa oświaty Voigtowi, oskarżonemu o to, że w latach 1894 do 1901 r. udzielał za wynagrodzeniem dziennikarzowi drowi Hamburgerowi tajnych informacyj. Dr. Hamburger przed niedawnym czasem uciekł do Londynu. Voigta aresztowano w lecie b. r. pod zarzutem wydania Hamburgerowi projektu taryfy cłowej.

W czasie dzisiejszej rozprawy Voigt zaprzeczył, jakoby wydał Hamburgerowi projekt taryfy cłowej, przyznał jednak, że udzielał mu innych tajnych informacyj, za co razem pobrał od Hamburgera 400 marek. Sąd skazał Voigta na 3 miesiące aresztu i na zwrot 400 marek Hamburgerowi.

(Przypominamy, iż główne ustępy tekstu, dotyczącego nowych ceł niemieckich, pojawiły się przed urzędowem opublikowaniem ich w jednem z pism angielskich, co zmusiło rząd niemiecki do ogłoszenia go w całości, choć w danej chwili było to dla Niemiec niedogodnem. *Red.)*.

Katastrofa kolejowa.

Kolonia, 22 grudnia. „Köln.-Ztg.“ przynosi bliższe szczegóły katastrofy kolejowej koło Beken. Pociąg pospieszny „D“ został zatrzymany z powodu przejechania konia. Zwrotniczy zapomniał dać sygnałów, że linia nie jest wolną, skutkiem czego nadchodzący pociąg osobowy najechał z całą szybkością na stojący pociąg pospieszny. Zderzenie było bardzo silne. Ostatni wagon pociągu pospiesznego został formalnie wyrzucony w górę. Lokomotywa pociągu osobowego wbiła się w wagony następne, grzebiąc wszystko, co się w nich znajdowało.

Dotychczas wydobyto 9 trupów, z pod gruzów widać jeszcze pięć trupów nad których wydobyciem się pracuje. Sądzą, że pod gruzami znajduje się jeszcze więcej trupów. Jedna ze zranionych osób zmarła. Między rozbitymi znajduje się także niejaki Franciszek

---

rezerwy niezliczone. I bitwa trwała cały miesiąc. Codzień starczyło świeżych ciał na rzeź. Nie usuwano trupów, które piętrzyły się w całe mury. Nowe szeregi szły na śmierć, którą zdaleka, nie widząc się, wzajem zadawano sobie zapomocą strasznych dalekonośnych pocisków, duszących, trujących, miażdżących wszystko, co żyje na przestrzeni hektarów, niszczących całe armie jednym gromowym pociskiem. Z balonów nawet spadały bomby, zapalały miasta, nauka wynalazła materyały wybuchowe tak sztraszliwe, że zdolne były cały naród pozbawić życia, jak trzęsienie ziemi. A jakże dopiero straszliwą była rzeź w ostatnim dniu tej potwornie-olbrzymiej bitwy!... Nigdy jeszcze nie unosił się ku niebu opar takiego ludzkiego męczeństwa. Więcej niż milion ludzi padło trupem na polach, łąkach, wzdłuż rzek... Można było iść godziny całe i ciągle spotykało się ten pokos martwych ciał, z oczyma rozwartemi szeroko, obwołujących czarnemi jamami ust człowieczy szał... Bitwa ta była ostatnią, tak dalece groza zmroziła serca po przebudzeniu się z tego ohydnego odurzenia, tak wielkiem stało się przeświadczenie, że wojna staje się nadal niemożliwą wobec wszechmocy wiedzy, która powinna szerzyć życie, nie śmierć.

Umilkła, drżąca, rozpromieniona pokojem przyszłych czasów, a Łukasz głosem, cichym już jak tchnienie, wyrzekł:

— Tak, wojna umarła, ludzkość zamieniła nakoniec pocałunek braci po długiej, znojnej, bolesnej drodze... Dzień mój zakończył się, czas zasnąć.

Nie wyrzekł już więcej ni słowa, ostatnie chwile jego były dostojne i ciche.

Josina, Soeuretta i Zuzanna, nie ruszając się, czekały bez smutku w zacisznej, wesołej, pełnej słońca i kwiecia komnacie. Dzieci pod oknem bawiły się ciągle, słychać było ich śmiechy, krzyki, całą tę radość świtającego jutra coraz to większych rozkoszy. Błękit nieba, niezmierny, przeczysty, wśród niego słońce, twórca, rodzic, jaśniały nad błyszczącymi dachami tryumfującego Beauclair, ula, w tej chwili pełnego ruchu, w którym praca odrodzona była udziałem samych szczęśliwych istot, dzielących między siebie równo wszelkie życia rozkosze. Po za żyznymi łanami Roumanii zaś, po za grzbietem gór Bleuses, gotowała się niedaleka federacya narodów w jeden braterski lud, w jedno wolne społeczeństwo, ziszczające nakoniec swe posłannictwo prawdy, sprawiedliwości i pokoju.

Łukasz ogarnął spojrzeniem, po raz ostatni, miasto, horyzont, ziemię całą, na której ewolucya, przez niego poczęta, odbywała się dalej. Dzieło zostało dokonanem, założony został Gród szczęścia. Więc Łukasz oddał ducha, spływając się z strumieniem powszechnej miłości, żywota wiecznego.

KONIEC.

Waldowski z Schlebusch i pewien student z Turyngii, którego nazwisko nie podane.

Przegląd polityczny.

= **Czesi a Niemcy.** „Hlas Narodu“ donosi, że prezydent Izby hr. Vetter zwrócił się do kilku posłów z propozycyą, by na ugodowych konferencyach czesko-niemieckich zastanowiono się również nad kwestyą, czy język niemiecki ma być ustawowo ogłoszony jako język rozpraw w parlamencie i jako język pośredniczący między władzami krajowemi, a centralnemi. Wiedeński korespondent „Hlasu narodu“ zwrócił się do przedstawicieli innych stronnictw z zapytaniami, jakie zajmą stanowisko wobec tej kwestyi. Abrahamowicz na pytanie to, dał odpowiedź wymijającą, zaznaczając, iż przedewszystkiem powinna być doprowadzoną do skutku ugoda czesko-niemiecka.

= **Nowe prądy polityczne we Francyi.** Niedawno nacyonalista Massabuau poważył się w parlamencie francuskim napomknąć o możliwości przymierza Francyi z Niemcami. Przed kilku laty słowa takie byłyby jeszcze uznanemi za zdradę — obecnie nie wywołały gwałtownych protestów, Myśl o odwecie, pamięć klęski, doznanej od niemieckiego oręża, wietrzeje powoli... Co więcej, odezwały się i z innych stron podobne głosy.

W dzienniku „Autorité“ poruszył tę sprawę Cassagnac. Oświadczył on mianowicie, że ponieważ Francya brała udział w kilońskiej rewii flotowej, a podczas wojny chińskiej zgodziła się na oddanie swych wjosk pod komendę niemiecką gen. Walderseego, nie ubliżałoby też jej godności zawarcie umowy z Niemcami w sprawach kolonialnych. Byłby to wyłącznie interes, nie mający zresztą nic wspólnego z jakimś trwałym sojuszem. Oczywiście, że ostrze proponowanego przez Cassagnaca porozumienia byłoby skierowanem przeciwko Anglii, w której Francya znajduje rywalkę w swych zaborczych zapędach w Afryce północnej i środkowej. Ale plany powyższe są to najwyżej muzyką przyszłości...

Wręcz przeciwnem na pozór, a w rzeczywistości identycznem jest dążenie Francyi do zaprzyjaźnienia się z Włochami, a nawet doprowadzenia do sojuszu z tem państwem. Za czasów Crispiego, słuchającego komendy Bismarcka, Włochy nie szczędziły oznak nieprzyjaźni dla Francyi. Materyalną przyczyną niechęci było zresztą zajęcie przez Francyę Tunisu, który Włochy uważały za owoc, dojrzewający dla nich; gdzie wskutek bliskości Sycylii szerzyła się ich kolonizacya.

Obecnie, jak niedawno donosiliśmy w telegramach, włoski minister spraw zewnętrznych Prinetti wypowiedział mowę bardzo przychylną dla Francyi, która znalazła żywy oddźwięk u obu narodów. Prasa francuska wspaniałomyślnie ofiaruje nawet Włochom, jako odszkodowanie za zawód z Tunisem — Trypolis, leżący również na północnym brzegu Afryki. Jest to wprawdzie propozycya daru z cudzej kieszeni; Trypolis bowiem znajduje się w zależności od Turcyi. Ale na taką drobnostkę, jak dominium tureckie, któżby zważał! A przyznać trzeba, iż chwila do gruchania franko-włoskiego wybrana jak najlepsza. Niemiecki projekt cłowy bardzo oziębił sympatyę Włochów do sojusznika z trójprzymierza i, jeżeli wejdzie w życie, może kiedyś, w bliskiej nawet przyszłości doprowadzić do wycofania się Włoch z trójprzymierza i przerzucenia się do sojuszu z Francyą. Pozornie zatem, jak zaznaczyliśmy, wygląda cała akcya powyższa, jako skierowana przeciwko Niemcom. Cel jej wszakże odmienny. Chodzi tu również o Anglię, której stanowisko dominujące na morzu Śródziemnem chciałaby osłabić dyplomacya francuska. A jest to możliwem tylko w porozumieniu z Włochami. O ileby na tem straciły Niemcy — byłby to tylko skutek uboczny.

Równocześnie wywlekanie obecnie kwestyi trypolitańskiej przez takie nawet organy, jak inspirowany przez ministra Delcassego „Temps“, jest w stanie zaniepokoić Turcyę i zmusić ją do większego, niż dotąd, liczenia się z żądaniami fracuskiemi.

Telegraf i telefon.

Polski pan.

Wiedeń, 23 grudnia. W kołach dziennikarskich zapewniają, że owym hrabią polskim, który przegrał w „bakarata“ 2,200.000 koron, jest hrabia Józef Potocki, młodszy brat Romana. Jak wiadomo, podaje „Berliner Tageblatt“, że był to Roman Potocki z Łańcuta. Spodziewać się należy, iż śledztwo karne usunie tę niejasność.

Czesi a Niemcy.

Wiedeń, 23 grudnia. „Sonn- u. Montags Ztg“ donosi, że nie jest prawdą, jakoby czescy agraryusze odmówili udziału w konferencyach ugodowych dlatego, iż miano na nich rozpatrywać sprawę języka pośredniczącego. Sprawa ta nie będzie wcale przedmiotem obrad konferencyi. Rząd stara się o ile możności o ograniczenie kwestyi spornej i usiłuje wpłynąć na Niemców, by się nie sprzeciwiali zaprowadzeniu języka czeskiego w wewnętrznej służbie urzędowej w okręgach czysto czeskich. Natomiast kwestya wszechnicy na Morawach ma być na razie odłożoną.

Praga, 23 grudnia. „Narodni listy“ utrzymują, że po Nowym Roku nastąpią bardzo ważne rozstrzygnięcia, tak w sprawie parlamentu, jako też i w sprawie sytuacyi politycznej.

Podpory społeczeństwa.

Darmstad, 23-go grudnia. Wyrokiem sądu z dniem 21 b. m. wielki ks. heski otrzymał rozwód

Rosya w Mandżuryi.

Pekin, 23 grudnia. Rosyjski poseł Leffar miał dłuższą konferencyę z pełnomocnikami chińskimi w sprawie umowy mandżurskiej. Pełnomocnicy ci objawiają mniej skłonności do spełnienia życzeń Rosyi, niż Lihungczang. Domagają się oni mianowicie usunięcia całego szeregu warunków z tej umowy. Dalej domagają się oni rychlejszego wycofania wojsk rosyjskich z Mandżuryi i pozostawienia Chinom wolności powiększania swego wojska w Mandżuryi, bez pozwolenia Rosyi. Wkońcu sprzeciwiają się oni udzieleniu Rosyi monopolu na koncesye kopalniane w Mandżuryi.

Podróż przez Tybet.

Chrystyania, 23 grudnia. Król otrzymał depeszę od podróżnika szwedzkiego Sven Hedina z Kaszmiru, w której podróżnik donosi, że przebrany za pielgrzyma przeszedł cały Tybet. W czasie podróży wzięli go raz rozbójnicy do niewoli, lecz go wypuścili na wolność. Sven Hedin donosi, że w czasie podróży poczynił ważne odkrycia naukowe, które za powrotem ogłosi.

Zmiany w ministerstwie.

Londyn, 23. grudnia. *Morning Post* donosi z Waszyngtonu: Spodziewają się zmian w gabinecie waszyngtońskim. Mianowicie powstała różnica zdań między ministrem marynarki Langem a prezydentem Roosseveltem.

Niepokoje w Ameryce południowej.

Londyn, 23. grudnia. Tutejszy poseł argentyński otrzymał depeszę od ministra spraw zagranicznych z doniesieniem, że rząd argentyński postanowił zerwać rokowania z republiką chilijską.

Kursa telegraficzne.

Wiedeń 23 grudnia **Targ zbożowy.** (Kursa w koronach i po 50 klg). Pszenica na wiosnę 8·93 do 8·94. Pszenica na maj czer. —·— do —·—. Żyto na wiosnę 7·64 do 7·65. Żyto maj-czerwiec —·—. Kukurydza na wiosnę 5·78 do 5·79 Kukurydza na maj-czerwiec 7·77 do 7·78. Owies na wiosnę —·— do —·— Owies na maj-czerwiec —·—. Rzepak na styczeń-luty —·—. Rzepak na sierpień-wrzesień —·— do —·—. Olej rzepakowy na styczeń-kwiecień —·— do —·—.

Usposobienie silne, pogoda piękna.

Budapeszt 23 grudnia **Targ zbożowy.** (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na kwiecień 8·71 do 8·72. Żyto na kwiecień 7·36 do 7·37. Owies na kwiecień 7·45 do 7·47. Kukurydza na maj 5·48 do 5·49 Rzepak na sierpień 11·65 do 11·75

Oferty mierne, chęć kupna ograniczona, usposobienie przyjemniejsze, pogoda piękna.

Wiedeń, 23 grudnia. (**Zamknięcie giełdy.**) Akcye austr. Zakł. kredyt. 653·50 Akcye węg. 667 — Akcye Anglobanku 261·50. Akcye Unionbanku 547·50 Akcye Landerbanku 422 50 Akcye Bankvereinu 443 50. Akcye Bodencredit 884 —. Akcye Gal. Banku hipot. —·—. Akcye Kol. państw. 659 —. Akcye Kol. połud. 72·— Akcye N. Tramw. lit. A. 281·—. Akcye N. Tramw. lit B. 276 —. Akcye Kol Elbethal 465·— Akcye Kol. półn. —·—. Akcye Kol. Czerniow. — — Akcye Alpiny 393 50 Akcye Rima Muranyi 472·—. Akcye Prag. Tow. żel. 1390·— Akcye fabryki bron — —. Akcye tureckie tytoniowe 286·—. Oblig. węg indemniz. 92·85. Renta majowa 99·—. Austr. renta kor. 95·95. Węg. renta kor. 94.30 Listy Tow kred. ziem. 91·95. 4% Listy Banku kraj. 92·—. 4½%, Listy Banku kraj. 99·— 4% Listy Banku hip 90·—. 4½% Listy Banku hip. 97·75. 5% Listy Banku hip. 109·50. 4% Gal. Oblig propin. 98·35. 4% Gal poż kraj. z r 1893 93 75. 4% Pożyczka m. Lwowa 87·75. Losy tureckie 100 —. Marki 117 27. Ruble 253 —

Przy spokojnem przebiegu tendencya silna. Staatsbahny z powodu zakupna silniej.

NADESŁANE.

(Za ten dział redakcya nie odpowiada).

Jest czasem dobrze przypomnieć komuś, iż o czemś użytecznym zapomniał lub coś korzystnego przeoczył. Od lat dziesięciu przestrzega wiele rodzin dla własnego dobra, aby kawie nadać ten dla zdrowia tak pożyteczny dodatek Kathreinera Kneippowskiej kawy słodowej. Niestety trzeba jeszcze wielu matkom i gospodyniom przypominać, iż Kathreinera Kneippowska kawa słodowa jest jedynym domieszkiem, który nie tylko smak kawy polepsza, lecz czyni ją zarazem nieszkodliwą dla zdrowia ludzkiego, gdyż jej nadaje własności słodu, który tak zbawiennie na organizm człowieka działa Kathreinera Kneippowska kawa słodowa posiada również tę zaletę, iż ją można czystą, to jest bez domieszku kawy ziarnistej spożywać, w wypadkach zatem, gdzie lekarze wzbraniają użycia kawy ziarnistej, zastępuje ją Kathreinera Kneippowska kawa słodowa w zupełności. Zalety te posiada li tylko kawa słodowa w oryginalnych pakietach Kathreinera, zaś wszelkie imitacye, jako też kawa słodowa, którą sprzedają na wagę, jest zwykłym palonym słodem, który zalet tych nigdy mieć nie może.

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: **Kazimierz Kaczanowski**

Z drukarni Józefa Fischera w Krakowie, Grodzka 62. (Telefon 412).